

Wprost

POZNAN

T. Nr

45

11-11-2001



Najmocniejszą stroną opery **Zygmunta Krauze „Balthazar” jest muzyka**

■ Tradycjonalizm i statyczność

Zygmunt Krauze ma już za sobą jedno doświadczenie sceniczne - „Gwiazdę” według sztuki Helmuta Kajzara. Ten monodram starzejący się artystki wystawiany był z powodzeniem na scenach w Warszawie, Wrocławiu i Mannheimie. Muzyce mimo zastosowania minimalnych środków nie brakło dramatyzmu. Nie brak go i w „Balthazarze”, choć słyszalne są tu echa dzieł scenicznych i filmowych Philipa Glassa czy Michaela Nymana. Muzyka zresztą wywiera zdecydowanie najlepsze wrażenie na tle bełkotliwego tekstu i statycznej, niemal dziewiętnastowiecznej reżyserii.

Statyczność osuwająca się w nudę jest także cechą „Antygony” Zbigniewa Rudzińskiego. Ten kompozytor jest autorem „Manekinów” według prozy Brunona Schulza - dzieła, które odniosło prawdziwy sukces sceniczny. Opera Narodowa wystawia je nieprzerwanie od dwudziestu lat. Muzycznie „Manekiny” utrzymane są w poetyce pastiszu, dostosowanej do charakteru tekstu, i dzięki temu wciąż się bronią. Tymczasem w „Antygonie” autor całkiem się pogubił. Są tu fragmenty przypominające estetykę sprzed czterdziestu lat, lament Antygony w duchu „Symfonii pieśni żałobnych” Góreckiego i użyte chyba w desperacji, bez uzasadnienia dramatycznego, cytaty z muzyki dawniejszej: Wagnera, Mozarta, Bacha. Te zabiegi mają nam chyba przypomnieć, że w epoce postmodernizmu wszystko wolno. Tymczasem muzyczny postmodernizm już się zdewalował i bywa, że pokrywa niedostatek inwencji. Cytaty nie urozmaicają zresztą statycznej akcji, składającej się niemal wyłącznie z długich jednostajnych monologów.

Ostatnie dzieła wystawione w Polsce są więc albo zachowawcze, albo - jak utwór Pawła Mykiety - stanowią raczej ilustrację do sztuki teatralnej. Na dzieło większej wagi wciąż jeszcze czekamy.

Dorota Szwarcman

Antyczna nuda

Nowe polskie opery: „Balthazar” Krauze i „Antygona” Rudzińskiego

Opera ma już czterysta lat, ale wciąż z dobrym skutkiem broni się przed śmiercią. Twórcy oper często podejmują tematy aktualne, czasami polityczne, jak w przywoływanym zwykle w takich okazjach spektaklu „Nixon w Chinach” Amerykanina Johna Adamsa. Używają też nowoczesnych środków scenicznych, jak we wspólnych dziełach kompozytora Louisa Andriessena i reżysera filmowego Petera Greenawaya. Te zabiegi ściągają do oper tłumy widzów. Niestety nie w Polsce!

Ostatni rok był w Warszawie szczęśliwy dla twórców oper: aż dwa teatry - Opera Narodowa i Warszawska Opera Kameralna - wystawiły prawykonania zamówionych przez siebie dzieł. Chwali się obu scenom, że przyczyniają się do poszerzenia polskiego repertuaru współczesnego. Czy kompozytorzy wywiązali się z zadania w sposób interesujący - to już jednak zupełnie inna sprawa.

Po prapremierze „Ignoranta i szaleńca” Pawła Mykiety na Teatrze Wielkim przyszła kolej na utwory wystawione w Warszawskiej Operze Kameralnej w ramach I Festiwalu Polskich Oper Współczesnych, który kończył trwające rok obchody czterechsetlecia tego gatunku muzycznego. Na tę okazję dyrektor WOK Stefan Sutkowski zamówił „Balthazara” u Zygmunta Krauze i „Antygona” u Zbigniewa Rudzińskiego. Program festiwalu uzupełnił powstałym przed pięć laty (również na jego zamówienie) „Quo vadis” Bernadetty Matuszczak.

■ Nowe opery, stare tematy

Antyczne tematy zasugerował kompozytorom dyrektor Sutkowski. Można złośliwie spekulować, że korzystanie ze starożytnych dzieł to oszczędność - nie trzeba płacić za prawa autorskie do tekstu. W dodatku w dwóch wypadkach kompozytorzy sami

opracowali libretto, a na potrzeby „Balthazara” nieznanie dzieło Stanisława Wyspiańskiego „Daniel” zaadaptował reżyser Ryszard Peryt. Wydaje się jednak, że antyczny wybór związany był z charakterem sceny, na której właśnie tematyka starożytna - w mistrzowskich ujęciach Mozarta czy Monteverdiego - pojawia się najczęściej.

Sięgnięcie do antyku niesie jednak zagrożenia jako żywo przypominające kłopoty polskiego filmu. Tak jak niewiele da się wycisnąć na ekranie z lektur obowiązkowych, tak nie za wiele da się dziś powiedzieć na scenie operowej na tematy opracowywane tysiące razy. W XX wieku ostatnim wielkim dziełem nawiązującym do starożytności był wstrząsający „Król Edyp” Igora Strawińskiego. Znamienne zresztą, że i w „Balthazarze”, i w „Antygonie” można usłyszeć dalekie echo tego utworu. Na tym jednak podobieństwa się kończą.